

Tadeusz Wolak

część III z VI

Sygnatura notacji: **N0396**

Data urodzenia: **1921 r.**

Data nagrania: **11-12.2011 r.**

Miejsce nagrania: **Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Michał Kurkiewicz**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 37 min, część III: 53 min,
część IV: 64 min, część V: 49 min, część VI: 50 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tadeusz Wolak: Urodziłem się w 1922 roku na Wołyniu. Rodzice moi wychowywali mnie w tradycjach legionowych. Ojciec był legionistą Drugiej Brygady. Tak że w szkole i w domu byłem wychowywany właśnie w głębokich tradycjach, jak powiedziałem, legionowych. W szkole to samo. W 1939 roku skończyłem gimnazjum. Tak zwaną małą maturę w Łucku. Państwowe gimnazjum ogólnokształcące imienia Tadeusza Kościuszki w Łucku. I w 1939 roku po wybuchu wojny polsko-niemieckiej, czy niemiecko-polskiej, znalazłem się ochotniczo w batalionach obrony narodowej. Konkretnie w 24. Baonie Obrony Narodowej w Łucku. Ten baon zaraz w pierwszych dniach wojny, czy na drugi, trzeci dzień wojny został ulokowany w rejonie na zachód od Łucka, w rejonie Torczyna. 17 września wkroczyli Sowieci w granicę Polski. Nasz baon z powrotem wrócił do koszar do Łucka i został zdemobilizowany. Po zdemobilizowaniu wracałem do rodzinnego domu, który od Łucka w granicach około 40 kilometrów się mieścił. Po drodze wracając, spotkałem koncentrujące się oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza pod dowództwem generała Rückemanna-Orlika. Spotkałem je po drodze i wstąpiłem, że tak powiem, ochotniczo do tych oddziałów. Do 135. pułku KOP-u. W tych oddziałach, które podążały z południa, przez Wołyn też, koncentrowali się na Wołyniu przede wszystkim, podążały do samodzielnej grupy operacyjnej Kleeberga na Polesiu. Ta grupa zresztą się nazywała tak, Samodzielna Grupa Operacyjna Polesie. Po drodze toczono oddziały KOP-u toczyły walki i z sowiecką armią już, i z dywersyjnymi grupami, bandyckimi można powiedzieć, dywersyjnymi organizowanymi jeszcze wcześniej, nawet przed 1939 rokiem, na tamtym terenie Polesia działały grupy dywersyjne Ukraińców. Więc takich spotkań, takich potyczek i bitew było kilkanaście, między innymi takie większe to Kołki, Maniewiczze, Grudek i Szack. Tam pod Szackiem spotkały nasze oddziały 51. Strelbową Dywizję, czyli Strzelecką Dywizję Sowiecką i stoczono ciężką bitwę, zwycięską bitwę dla KOP-u. Ale już grupy Kleeberga nie zastaliśmy tam. Grupa Kleeberga przeniosła się, przemaszerowała na zachód,

przez Bug, w rejon Kocka i tam walczyła z Niemcami. W związku z tą taką sytuacją oddziały KOP-u skierowały się także na zachód, na Bug. I w rejonie Włodawy forsowały po drodze, także tocząc, że tak powiem, walki z sowiecką armią i z dywersantami także ukraińskimi. Grupa, znaczy wojska KOP-u forsowały w rejonie, forsowały Bug w rejonie Włodawy i przeszły, i spotkały się, to nasze oddziały sowieckie ich raczej dogoniły pod wsią Wytyczne. Wytyczne, tam stoczono ciężką walkę, rozbito całe oddziały KOP-u. Część tam zaledwie została, która zdążyła jeszcze, drobne oddziały, które zdążyły dotrzeć jednak mimo wszystko do Kleeberga, który działał w rejonie Kocka. Ja natomiast przed forsowaniem jeszcze Bugu w rejonie też Włodawy, po wschodniej jej stronie, dostałem się do sowieckiej niewoli. Stamtąd odtransportowany byłem w grupie rozpoznawczej, w patrolu rozpoznawczym. Stamtąd transportowano nas do Kowla, do koszar, byłych koszar wojskowych.

Michał Kurkiewicz: A mogę wejść w wątek i zapytać, jak to było, że pan wtedy się dostał do niewoli? Czyli wyszliście na ten patrol, żeby pan to szczegółowo powiedział.

Tadeusz Wolak: Że co?

Michał Kurkiewicz: Wyszliście na patrol i potem powiedział pan, że dostał się pan do niewoli. Jak to wyglądało?

Tadeusz Wolak: Normalny patrol rozpoznawczy miał swoje zadanie, bo oddziały KOP-u szły w kierunku zachodnim, dalej z zamiarem dołączyć do grupy Kleeberga. Ale przecież wszystkie oddziały, te które skoncentrowane były i maszerowały na zachód, to musiały przeprowadzać rozpoznanie najpierw. Rozpoznanie było w takiej rozpoznawczej grupie. Co się dzieje wokół, z boku i z tyłu, oddziały rozpoznawcze mają zadanie rozpoznawać teren, czy można maszerować, czy tędy można maszerować, czy tą drogą wytyczoną, czy inną, czy jakie oddziały się spotyka nieprzyjacielskie. Jaka jest sytuacja? To zadanie grupy rozpoznawczej. W takiej grupie rozpoznawczej ja m.in. się znalazłem. W jednej z takich grup rozpoznawczych. I spotkaliśmy się prawdopodobnie... Nie prawdopodobnie, a na pewno, z oddziałami sowieckimi i z cywilnymi bandytami, że tak powiem, z czerwonymi opaskami Ukraińców. I dostaliśmy się w takiej wsi, ja nie pamiętam w tej chwili, ale to niedaleko już Włodawy, było niedaleko Bugu, nie wiem, może z 10, może 7 kilometrów. Dostaliśmy się do niewoli z tą całą grupą rozpoznawczą.

Michał Kurkiewicz: Ale to był dzień?

Tadeusz Wolak: To był dzień.

Michał Kurkiewicz: To było po której stronie Bugu?

Tadeusz Wolak: Po wschodniej, po wschodniej jeszcze. – Chodzi o to, żeby tak sobie to wyobrazić, bo ja już sens zrozumiałem.

Michał Kurkiewicz: No czyli idzie ta grupa, wchodzi do tej wsi i co dalej?

Tadeusz Wolak: No wchodzi do tej wsi i przechodzi tę wieś, obserwuje, co potrzeba, żeby mieć później temat czy sprawę do złożenia raportu. I właściwie w tej wsi, nie wiedząc o tym, a tam już wcześniej byli Sowieci. I weszliśmy po prostu. To było tak, koniec dnia, wieczorem. Wczesny wieczór może to można powiedzieć, wrzesień. Bo to było chyba 22. Nie pamiętam, ale myślę, że 26 września było tak mniej więcej. No na tym polu i ta grupa rozpoznawcza cała, było nas 12 osób, dostało się do niewoli. I stamtąd jak powiedziałem, odtransportowano nas do Kowla. – Ale to jeszcze tak: czyli weszliście do wsi w ogóle, w samo gardło, to znaczy jak wyszliście i jak to... – Ale nie wiedząc o tym oczywiście.

Michał Kurkiewicz: Ale zobaczyć pan tego Rosjanina w którymś momencie?

Tadeusz Wolak: No jak, bo nas okrążyli Ruki Wierch. Oczywiście, bo inaczej jakbyśmy nie widzieli Rosjan, to byśmy nie dostali się do niewoli. Po prostu weszliśmy, a nie wiedzieliśmy o tym. No inne rozpoznania w każdym razie, a poza tym na froncie to cały czas ruch jest, cały czas się przesuwają wojska, więc według naszego rozpoznania nie mieliśmy się spotkać. Ale to był przypadek, to jest wojna, na wojnie to różnie bywa. Po dwóch czy trzech dniach w Kowlu, tam sformowano chyba ze 300 już jeńców wojennych, oczywiście to nie byli wszyscy jeńcy z KOP-u. Bo z KOP-u to może było tylko nas z tych kilkunastu, bo taka klęska była oddziałów KOP-u, tak jak już wspominałem pod Wytocznym, tam była absolutna klęska. Więc po kilku dniach, po paru dniach tam pobytu w Kowlu sformowano nas, transportowano z kolei na dworzec kolejowy, załadowano do transportu kolejowego i wieziono nas na wschód. I ten pociąg się zatrzymywał, co jakiś tam czas się zatrzymywał, z jakichś powodów to nieznana była sprawa. I w Hołobach stacja, nie wiem, może 20, może 30 kilometrów od Kowla na wschód, ale po polskiej jeszcze stronie stacja Hołoby, udało mi się uciec. Po prostu transport był pilnowany, w tych brekach stali żołnierze sowieccy, w tych spiczastych takich czapkach z dużymi gwiazdami. To znaczy pilnowani byliśmy, ale na przykład wagony, które, przynajmniej w tym, w którym ja byłem, to były otwarte drzwi, bo tam staliśmy parę godzin, może 2–3 godziny, z jakichś powodów, powtarzam, nie wiem. To nie były perony, bo to na uboczu gdzieś ten pociąg się zatrzymał. Tam spacerowały patrole z czerwonymi opaskami, cywile, z czerwonymi opaskami, Ukraińcy i Żydzi, młodzi chłopcy. I w pewnym momencie, taki moment, który wykorzystałem, w pewnym momencie dwa takie patrole, dwójkami chodzili w drugą stronę, po tym poboczu tam, gdzie staliśmy. I w pewnym momencie spotkali się i palili papierosy, zapalali papierosy, przypalali sobie, prawda. Ja tak... Ale to momentalna była, że tak powiem, reakcja. Siedziałem tak, opuszczone nogi miałem, zresztą nie tylko ja, z wagonu, opuszczone nogi, na dół i się przychyliłem do przodu, pod wagon. I poszedłem, ani się nie oglądałem, ani nic nie myślałem, tylko szedłem przez płataninę torów i wyszedłem. Widziałem tam, zauważyłem, jakieś domki stoją, przyległe, nie wzdłuż torów, a tak przyległe, w kierunku przyległym. Właśnie w tamtym kierunku, na jakąś ścieżkę, taka dróżka, i spotkałem po drodze kolejarza, polskiego w rogatywce takiej kolejarskiej. Później jak się okazało, to był maszynista, który prowadził jakiś pociąg i wracał z pracy. No i oczywiście porozumiałem się z nim, o co chodzi, że tu uciekniemy i tak dalej. On mówi: „Dobrze, to wobec tego, przyjacielu zatrzymaj, możesz przenocować u mnie, a jutro mój kolega prowadzi pociąg do Kiwerc, Równego. i tam dalej na wschód, jakiś tam pociąg, też maszynista. I będzie ten pociąg jechał przez Kiwerce”, a Kiwerce to jest moja stacja kolejowa, że tak powiem najbliższa, znaczy osiedla mojej rodziny i mego. No więc to była taka bardzo szczęśliwa sytuacja. Więc przenocowałem tam u tego kolejarza, odprowadził mnie na drugi dzień, załadowali mnie do breku, to chyba brek się, tender, nie, tender, przepraszam. Tender, przy parowozie, nie, nie okrywano, ale tam mi po prostu zrobiono miejsce. I na drugi dzień tam,

bo ja wiem, może po dwóch, po trzech godzinach dojechałem do Kiwerc, a w Kiwercach, jak powiedziałem, to już była moja rodzinna, prawie rodzinna miejscowość. No i później dotarłem do domu. Oczywiście w domu mama duże oczy zrobiła, ale pojawiłem się jak, liczono, że kiedykolwiek byście zobaczyli. – No i później...

Michał Kurkiewicz: A jak wyglądał dom pana rodziców?

Tadeusz Wolak: Jeżeli chodzi o dom, więc rodzice, mój ojciec, jak już mówiłem, był legionistą. Jeden z pierwszych, to jeszcze nie wójt, a jakimś tam prezesem czy był przy organizowaniu władzy polskiej, gminnej. Pochodził w ogóle z tamtego terenu, ale też później dostał tam jeszcze nadania, że tak powiem, dodatkowe za pobyt i walkę w legionach. Tak że był takim zamożnym, 40-hektarowym gospodarzem, rolnikiem. Świetnie to gospodarstwo było prowadzone, a ojciec trochę działał i społecznie, i tak jak powiedziałem, w samorządzie, w gminie. A z kolei mój wuj, brat mojej mamy był wójtem w tej gminie Kołki, gmina Kołki. To jest od Kiwercy, tam dwadzieścia parę chyba kilometrów. A Kołki to taka miejscina, stara miejscina, chyba 700-letnia. To miasteczko liczyło około sześć, może trochę więcej tysięcy ludzi, w 70%, może 80% żydowska, część ukraińska też nieduży procent, no i Polaków to było tam zaledwie, ja nie wiem, może 2–3%. Przeważnie urzędnicy pocztowi, policja, tam inni urzędnicy, no i kupcy też z Polaków się zdarzali. A jeżeli chodzi o Kołki, jeżeli to interesujące było, to historia dość ciekawa wiąże się z Piłsudskim. W czasie wojny w 1914 roku, to znaczy w czasie wojny, w 1914 roku, pierwszej wojny światowej, legiony jak wiadomo były po stronie austriackiej i przebiegał front rosyjsko-austriacki właśnie przez te Kołki także i obok kolonii Taraż, w której ja się urodziłem i tam, gdzie rodzice mieli majątek. Ponieważ przebiegał tam front, więc oddziały legionów, między innymi Piłsudski chyba ze swoim sztabem, ulokował się w przedmieściu duża wieś, Starosiele, duża wieś po sąsiedzku z Kołkami, tak jak przedmieście, coś w rodzaju. I Kozacy, rosyjscy Kozacy, bo to jeszcze front rosyjsko-austriacki był. Więc Kozacy, tam zagon kozacki trafił do tego Starosiela. Oczywiście trochę, że tak powiem, było awantury. Co prawda musieli się wycofać później, ale w tym momencie, a Piłsudski akurat jadł śniadanie, mieszkał w takiej chałupce u takiej Ukrainki, która miała na imię Chima. I wtedy, kiedy ci Kozacy wpadli, to Piłsudski jadł śniadanie, a ta Chima doła krowę, a te ukraińskie chałupy były tak, że tak powiem, budowane, że w części była część mieszkalna, a w drugiej części była obora. Tam jedną krowkę czy dwie, bo to biedni ludzie tam pracowali, biedni Ukraińcy. I w tej drugiej części akurat ta Ukrainka doła krowę. Więc podobno, co się działo w ten sposób, że Piłsudskiego nakryła taką siermięgą. Ukraińcy nosili takiego swojego samodział, swoje produkcje włókna z wełny, nakryła Piłsudskiego taką siermięgą i on siedział przy tej krowie. Jak Kozacy wpadli, to baba doła krowę. W ten sposób prawdopodobnie. To jest, czy legenda całkiem? Jakaś tu prawda musiała być, bo Piłsudski... Aha, i ta babka, i ta Chima, za moich czasów ja ją osobiście nie jeden raz widziałem zataczającą, ona lubiła sobie popić. I jak sobie popiła, to z tej karczmy wracała do domu, do tego Starosiela, a w miasteczku, bo to mówię, po sąsiedzku było, to się zataczała od krawężnika do krawężnika i śpiewała: „Chima pije, Chima maje, Chimie Piłsudski daje”. I tak sobie, że tak powiem. To nie ponoć, a na pewno Piłsudski przysyłał jej, czy ze swoich, jak to mówią, ze swoich finansów czy państwowych, przysyłał raz w roku jakąś tam garzę, jakąś tam sumkę. Jakiej wielkości, nie wiem, ale w każdym razie stąd to powiedzenie „Chima pije, Chima maje, Chimie Piłsudski daje”. Dalej, ten domek później, już po wojnie, został przemianowany, nawet mam fotografię, na Muzeum Piłsudskiego, „Chata Piłsudskiego”, pod tytułem „Chata Piłsudskiego”. A tę fotografię mam, tej „Chaty Piłsudskiego”. To jest właśnie taka interesująca legenda chyba. Coś tam było na pewno, nie ulega najmniejszej wątpliwości. A czy to akurat tak wyglądało, to nie wiadomo. Może do tego trochę dodano, ale że miał wdzięczność dla tej Ukrainki, to też jest

prawda, bo rzeczywiście tak było. Jak tylko wróciłem, to za bardzo nie mogłem się tak pokazywać, bo co prawda my mieszkaliśmy, to znaczy rodzice i ja, w takiej enklawie czysto polskiej. Kilka kolonii było wokół, polskie, tak że żadni Ukraińcy tam na tym terenie, w tej enklawie, że tak powiem, nie mieszkali, ale sąsiedzkie były takie bardzo duże wsie. Tak że oni nie znali, jak tam wewnątrz u nas co się, że tak powiem, działo. Ale jak wróciłem już z tej wojny, wróciłem do domu, to dwa, trzy tygodnie w ogóle się prawie nigdzie nie pokazywałem. Sąsiedzi Polacy, powiedzmy, najbliżsi sąsiedzi, wiedzieli, że ja byłem w wojsku, ale w obronie narodowej. Nie wiedzieli oczywiście, bo jeszcze nie było nawet okazji opowiedzieć, co się więcej ze mną działo dalej, po obronie narodowej, kiedy zostaliśmy zdemobilizowani. Ale na razie tak, nie bardzo się pokazywałem. Na jarmarkach, bo w tych Kołkach się odbywały jarmarki w każdą środę, zresztą stare, słynne jarmarki, na które przyjeżdżali dawniej... sól przewozili aż z Morza Czarnego, czy znad Morza Czarnego, tak na marginesie. No więc trochę, że tak powiem, jakoś się oswoiłem z tą nową sytuacją. Muszę powiedzieć, że przeżywałem to ciężko. Tak samo w domu też. Jakoś się oswoiłem z tą sytuacją. No i próbowałem, a miałem rodzinę we Lwowie, wojskową zresztą rodzinę. No i po sąsiedzku także z rodziny też legionowej zresztą, takiej patriotycznej. I właśnie z synem ich pojechaliśmy do Lwowa. Tam też nie bardzo można było się tak specjalnie poruszać. Trzeba było przepustki brać do Lwowa i tam próbowałem przedostać się do Francji. Bo tam właśnie we Lwowie, powiadam, ta rodzina wojskowa była i tam były organizowane, że tak powiem, przerzuty. Za pierwszym razem nie udał się ten przerzut. To był przerzut na Słowację. Wróciłem z powrotem do domu, a drugi gdzieś tam był... Chyba... Nie chyba, a po świętach Bożego Narodzenia w 1939 roku, a Nowym Rokiem. I ten drugi przerzut też się nie udał. Bo była wyspa, aresztowali tych przewodników i niektórych z tych organizatorów przerzutów. A następny to się stało, to przyszedł, że tak powiem, miesiąc luty 1940 rok. To była największa wywózka na Syberię. I moją rodzinę, niektórych mężczyzn to aresztowali wcześniej, ale moją rodzinę zgarnęli i wywieźli, że tak powiem, na Syberię. I ta sprawa, że tak powiem, nie udało się.

Michał Kurkiewicz: To znaczy, jeśli pan pozwoli, dopytam. Miał pan na myśli tę swoją rodzinę ze Lwowa?

Tadeusz Wolak: Do nich tak, bo oni tam mieli kontakty i tam już ta konspiracja...

Michał Kurkiewicz: A jaka rodzina?

Tadeusz Wolak: Rodzina w sensie ciotecznym. To znaczy rodzeństwo cioteczne. Cioteczne, stryjeczne.

Michał Kurkiewicz: We Lwowie?

Tadeusz Wolak: We Lwowie. – Natomiast jeśli pan pozwoli, to też chciałem zapytać. Wiadomo, że w latach 1939–1941, blisko dwa lata okupacji Kresów, ale nie tylko Kresów, bo i Białostoczczyzny też, przez Sowietów, były cztery fale wywózek.

Michał Kurkiewicz: Czy te wywózki dotknęły jakoś pańską rodzinę, pańskich znajomych, mógłby pan o tym opowiedzieć?

Tadeusz Wolak: Tak, te wywózki oczywiście. Skończyłem właśnie, że przyszedł luty 1940 roku i została rodzina wywieziona. Między innymi z mojej rodziny wywieziono 28 czy 29 osób. I tam ze Lwowa, bo na Wołyniu mieliśmy rodzinę. Ojciec w tym czasie, dlaczego ojciec, zresztą nie tylko ojciec, bo na przykład wuj z kolei, brat matki, który był wójtem, też nie został wywieziony w pierwszej kolejności. Z Ukraińcami w czasie, za czasów Polski, z Ukraińcami żyli w bardzo dobrych stosunkach. Ojciec nie był biedny, tak jak powiedziałem, zatrudniał Ukraińców, pożyczał im, bo ci Ukraińcy byli biedni w ogóle, pożyczał im na przednówku mąkę, zboże, jakieś tam kasze, krupy czy kartofle. Po prostu pożyczał. No i u ojca też pracowało to Ukraińców kilku, bo ojciec między innymi także dzierżawił duży teren, zalesiony, chyba około 100 hektarów ziemi kościelnej, parafialnej. I tam hodował byki. I właśnie Ukraińcy tam, że tak powiem, tym się zajmowali, pracujący. I prawdopodobnie nie mieli, że tak powiem, pretensji, bo pierwsze wywózki, między innymi nawet jeżeli chodzi o moją rodzinę, którzy trafili na tę pierwszą wywózkę, na przykład rodzina Paszkowskich, gdzie było sześciu synów, została wywieziona, ale nie... Też była bogata rodzina, ale wywiezieni nie dlatego że byli bogaci, czy kułacy, tylko dlatego, że ci synowie byli trochę zawadiaccy i wciąż tłukli się z Ukraińcami. Tak były takie zawiści. I pierwsi wywiezieni to byli przeważnie, że tak powiem, wskazywani przez Żydów i przez Ukraińców za takie różne, nie ze względów ideologicznych, tylko za takie różne, no niesnaski sąsiedzkie, różne takie historie. A Żydzi, Żydzi bardzo dużo. A ojciec akurat i z Żydami, i z Ukraińcami był, że tak powiem, w dobrej komitywie. I prawdopodobnie, ale byliśmy spakowani, proszę pana, do czerwca 1941 roku. Worki sucharów nasuszonych, prawda, były takie najpotrzebniejsze, najpotrzebniejsze rzeczy, które, że tak powiem, można byłoby sobą zabrać, bo tam było ograniczona też ilość, znaczy waga, ile z sobą mogą zabierać ci wywożeni na Syberię. Tak. Więc z mojej rodziny, jak powiedziałem, 20 czy 28, czy 29 osób, a wróciła tylko jedna.

Michał Kurkiewicz: I to w jakich okolicznościach?

Tadeusz Wolak: Właśnie z tej rodziny Paszkowskich, co wspomniałem, na Syberii, stamtąd udało im się, że tak powiem, dostać do armii Andersa. Ale jeszcze w Rosji ojciec z matką, raczej matka zmarła i najmłodszy syn, a było ich sześciu, chyba z 1925 czy 1926 roku wówczas, znaczy miał niewiele lat, był urodzony w 1925 czy 1926, też zachorował na tyfus. Matka umarła, ten najmłodszy chłopiec, że tak powiem, był już umierający. I w tym momencie, kiedy już wyjeżdżali, kiedy już do Andersa wyjeżdżali, prawda, to matkę pochowali tam, a tego brata zostawili. Takiego umierającego. I on został tam, że tak powiem, na tej Syberii, później wyzdrowiał, doszedł do zdrowia. I później znalazł się w armii Berlinga. I ciekawa rzecz, walczył też w armii Berlinga, w pierwszej armii artylerzystą był, a tamci już nie wrócili. Ojciec gdzieś tam po drodze w Teheranie umarł, a ci, pięciu dorosłych, bo wszyscy po wojsku już byli. Najpierw w armii walczyli pod Monte Cassino, później znaleźli się w Anglii i w Anglii do tej pory ich rodziny, już ci nie żyją, już od kilkunastu lat nie żyją. Ci kuzyni, a ich rodziny. Niektórzy się poženili z Angielkami, niektórzy ze Szkotkami. To jest fragment taki jeden. A później rodzina jest Zalewskich, Sawickich, to tamci z kolei znaleźli po wojnie, też różne koleje przechodzili, i Teheran, i Palestynę, i wojsko, i Monte Cassino, i później w Anglii, a znaleźli się wreszcie w Ameryce Południowej, w Argentynie przede wszystkim, ale i także w Stanach, w Ameryce Północnej. I też nie wrócili. I do tej pory ci w Argentynie tam się zaaklimatyzowali, powiększyli rodzinę, ale już ci, że tak powiem w moim wieku, i starsi, to już dawno nie żyją. Teraz młodzież tylko żyje. Także z tych dwudziestu... –

Michał Kurkiewicz: Mówią po polsku?

Tadeusz Wolak: To znaczy ci, którzy jeszcze byli dziećmi jak wyjechali, to mówią po polsku. Ale ich dzieci to już rozumieją, tam coś tak piąte, jak to mówią, przez dziesiąte, ale nie mówią. Powychodzili zresztą za Włochów, za Hiszpanów, powychodzili za mąż, się poženili, ale bardzo taka zgodna rodzina i bardzo... Zresztą przyjeżdżali tu. Teraz już dawno, parę lat już nie było, ale przyjeżdżali tu. Żył taki cioteczny brat ich, ojciec, który zmarł, mając 96 lat. Też już kilka... Już 10 lat chyba nie żyje. – Panie Tadeuszu, ale wracając do pańskiego życiorysu. Mamy tak, taką mamy sytuację. Dwie próby wyjazdu do Francji, do armii Sikorskiego się nie powiodły. Jest pan u siebie w domu, w rodzinnym domu. Tymczasem powstają pierwsze struktury konspiracyjne, tak jak w całym kraju. Proszę nam o tym opowiedzieć teraz. – Więc ja wstąpiłem... To znaczy, jeżeli chodzi o struktury konspiracyjne, to miałem jakąś styczność. Już w 1940 roku. Ale to ani żadnej przysięgi nie składałem. To już była organizacja ZWZ. Miałem styczność z tym, że był kontakt. Spotykaliśmy się nieraz, ale to było bardzo luźne. Natomiast organizacja na Wołyniu działała zupełnie sprężysto. Do czasu... Do początku 1941 roku. W 1941 roku w maju dokonano aresztowań, między innymi pułkownika Majewskiego, komendanta ZWZ-AK na Wołyniu. Ja wstąpiłem już oficjalnie do organizacji, czynnie zacząłem działać. W 1942 roku. Gdzieś w połowie 1942 roku. – Czyli krótko mówiąc tak, bo to jest rzecz, wydaje mi się, typowa dla wielu innych miejsc z województw wschodnich. Tak, bo specjalnie nie używam słowa „Kresy”, ze względu na konotację – województwa wschodnie. Gdzieś w 1941 roku, w każdym razie jeszcze przed atakiem Niemiec na Rosję, Sowieci zdążyli w wielu miejscach rozpracować ZWZ, bo podobnie było na Wileńszczyźnie, i dokonać aresztowań wśród przywództwa. Wśród przywódców. Czyli jak pan twierdzi, na Wołyniu było podobnie. – Na Wołyniu było podobnie. Rzeczywiście ta konspiracja na Wołyniu zorganizowana bardzo wcześnie, w 1939 roku, w jesieni, w październiku, już działały pewne grupy, na przykład w Janowej Dolinie była organizacja, „Jeszcze Polska nie zginęła”, założona przez miejscowego nauczyciela, zaczęła, że tak powiem, już działać. Dalej w Kowlu też były grupy, chyba Orzeł Biały, coś takiego, nawet tam dokonano parę zamachów, w 1940 roku. Jeszcze w 1939 roku właściwie.

Michał Kurkiewicz: Czyli zamachy na Rosję?

Tadeusz Wolak: Na Rosję, na Sowietów, tak jest. Między innymi wysadzono też pomnik Woroszyłowa, zdążyli zbudować w Kowlu pomnik Woroszyłowa, to go zdążyli wysadzić. Ale i w Łucku, i w Równym powstawały te organizacje, na początku zupełnie dobrze działające. I dobry kontakt, mieli swoje radiostacje, prowadzili wywiad, kontakty nawiązywane i poszerzano tę konspirację. Ale Sowieci z kolei prowadzili bardzo intensywną, że tak powiem, nawet kontrofensywę w każdym bądź razie. I w krótkim czasie udało się zlikwidować, zupełnie rozbili organizację ZWZ na Wołyniu. Tak że w 1941 roku, jak wkroczyli Niemcy, trzeba było od początku organizować cały sztab, że tak powiem, okręgu wołyńskiego został aresztowany na czele z pułkownikiem Majewskim. Maj, chyba Majewski, Maj, Maj na pewno, pseudonim. A poza tym na to jeszcze też wpłynęło na rozbicie tej organizacji, wpłynęły wywózki, no i w ogóle szykany, ostre, że tak powiem, ze strony NKWD, ze strony sowieckiej, jeżeli chodzi o Polaków. Tak że ta organizacja dopiero zaczęła ożywać i się szybko rozwijać, już jak po wkroczeniu Niemców na tamte tereny. I ja wtedy wstąpiłem, bo przedtem powiadam, różnie, wiedziałem, gdzie, co, ale była ta i odległość, że tak powiem, a tam u nas na kolonii, w tej enklawie, byli podoficerowie zawodowi, znaczy spotykaliśmy się od razu, że coś tam jest. Niektórzy podoficerowie mieli kontakt, ale to jeszcze nie były organizowane, jakieś takie grupy zorganizowane. To było takie, wszystko luźne było. Także nie mogę mówić, że już należałem do konspiracji, bo nie byłem ani zaprzysiężony, ani też nie działaliśmy nic takiego. – Czyli tak, wracając do tego wątku. – Tak. To znaczy ja, ja oczywiście. – Tak, wracając

do tego wątku. Po ataku Niemiec na Rosję, przetoczeniu się frontu, ZWZ na Wołyniu się reaktywuje, wznowia działalność, pan wtedy staje się już zaprzysiężonym żołnierzem.

Michał Kurkiewicz: Mógłby pan te rzeczy przybliżyć, bardziej dokładnie?

Tadeusz Wolak: A więc tak, ja zostałem, że tak powiem, jak wrócili Niemcy, to zostałem, że tak powiem, wyznaczony na roboty, między innymi wielu młodych ludzi, szczególnie chłopców, zabierano na przymusowe roboty do Niemiec. Do takiej grupy, na początku 1942 roku, zostałem też wyznaczony, kilkunastu nas. I już organizacja pomogła w *Arbeitsamcie*, że nas nie zabrano do Niemiec, ale kilkunastu zaledwie chłopców, nie zabrano do Niemiec, ale ja już byłem w organizacji. Tak że luźne to, ale już, że tak powiem, byłem w organizacji konspiracyjnej. Więc załatwiono nam w *Arbeitsamcie*, że nas ulokowano na robotach przymusowych, tam byliśmy skoszarowani, że tak powiem, w łucku, w tartaku. A tam w tartaku działała zupełnie prężnie organizacja ZWZ. AK już nawet. I dzięki im nas zatrzymano. I tam już działaliśmy, ale tam nie było też wielkiej działalności z mojej strony, bo tam w tym tartaku, że tak powiem, tam pracowaliśmy. Tam między innymi pracowało także, nasza działalność polegała już konspiracyjna. W tym tartaku pracowali także jeńcy, sowieccy jeńcy. Tam był obóz jeniecki w łucku. Jeńców sowieckich, szczególnie oficerów, tych sowieckich, przeczucaliśmy, pomagaliśmy im przedostać się do partyzantki sowieckiej. Tam byliśmy miejscowi, znaliśmy te wszystkie, pomagaliśmy przeczuc ich do partyzantki sowieckiej. Była taka współpraca, nakazana właściwie.

Michał Kurkiewicz: Czyli te działania były podejmowane na rozkaz zwierzchników?

Tadeusz Wolak: Tak jest, na rozkaz zwierzchników. Między innymi też paru takich przeczuciłem. Trzeba było ich odprowadzić tam. Przeważnie do Przebraża doprowadzaliśmy, albo do Rafałówki, bo tam to na terenie lasów. I tam najczęściej te sowieckie oddziały partyzanckie. A już chyba wspominałem też, dlaczego Przebraże akurat było takim miejscem, gdzie się tam koncentrowały w okolicy sowieckie oddziały. Bo tam przebiegała droga kolejowa i w ogóle droga wschód-zachód. Kiwerce to była węzłowa stacja, Kiwerce, Równe i tam dalej na wschód. I na tej trasie Kiwerce-Równe leżało Przebraże. I duże, ogromne lasy, Radziwiłłowskie, tak zwane. I tam było świetne miejsce, gdzie się rozwijała partyzantka. I gdzie partyzantka sowiecka uczęszczała i działała, dywersyjnie, że tak powiem, tory i tak dalej. I tam najłatwiej było też przeczucić. Między innymi właśnie też przeczuciono Kuźniecowa, tego wywiadowcę leutnant Siebert. Taki Kuźniecowa, pułkownik sowieckiego wywiadu, który ukradł generała niemieckiego w Równym. Ukradł, zastrzelili go właściwie. Tak, później po wykonaniu zadania przyjeżdżał. Ale to ja już byłem zaangażowany w konspirację absolutnie. A mieszkaliśmy w Przebrażu. Mieszkaliśmy w Przebrażu obok swojej ciotki zresztą. Rodzina z mojej kolonii, bo tam została spalona, napadnięta. Ludzie zostali także zabici. Przenieśliśmy się do Przebraża, a moja rodzina do swojej rodziny, do siostry mojego ojca. Tam w Przebrażu, w domu Cybulskiego, komendanta i moje ciotki były po sąsiedzku. I któregoś tam dnia zauważyłem przejeżdżający samochód. Odkryty, taki kabriolet czy pół kabriolet, już nie pamiętam. I oficer, niemiecki oficer, i kobieta także w mundurze. I samochodem podjeżdżają do domu Cybulskiego Henryka, komendanta tego wojennego Przebraża. No i przyjechali, zresztą Niemcy przyjeżdżali od czasu do czasu do Przebraża, bo to przecież była jednak wciąż okupacja jeszcze przecież. Chociaż już bandy ukraińskie tam grasowały na potęgę, ale to wciąż okupacja i władza niemiecka jednak była. I specjalnie nie to, no pojawili się Niemcy, nieraz przyjeżdżali, coś tam w jakiejś sprawie. Ale później się dowiaduję, wieczorem poszedłem,

a tam nazywali, tam się mieścił sztab samoobronny, tam u tego Cybulskiego właśnie w domu. Ale nazywano to nie sztabem, tylko kancelarią, do kancelarii. Poszedłem do kancelarii, a ja już jak wstąpiłem do organizacji, do konspiracji, to byłem w strukturach jeszcze w Łucku, w strukturach wywiadu. Więc wieczorem zaszedłem tam do tej kancelarii, a ja byłem w ścisłym kontakcie ze sztabem, bo powtarzam, byłem w wywiadzie. I specjalnie skierowany zresztą do tej samoobrony. Samoobrony najpierw organizowały się zupełnie samodzielnie. – Do samoobrony to oddzielnie trzeba powiedzieć. – Tak. – To zaraz powiemy. – Mówią, że właśnie to przyjechał Kuźnicow i jedzie do Miedwiediewa. Tam stał niedaleko, przepraszam, kilka kilometrów w lasach tych cumańskich, radziwilskich oddział Miedwiediewa, partyzanckich oddziałów. I on sam pochodził także od Miedwiediewa. Z wywiadu, z NKWD zresztą. I on wracał po wykonaniu zadania, wracał do tego oddziału.

Michał Kurkiewicz: Sowieckiego?

Tadeusz Wolak: Do tego oddziału sowieckiego. I Cybulski z nim pojechał, wsiadł do tego samochodu i pojechali tam w kierunku lasu. Co z tym samochodem zrobili, to ja już tego nie wiem, co się stało dalej, w każdym razie dostarczył jego do Miedwiediewa. No bo Cybulski znał tam po sąsiedzku te wszystkie, że tak powiem, dróżki. Zresztą muszę powiedzieć, że z Sowietami tam się układała współpraca bardzo dobrze z samoobroną w Przebrażu. Ale to nie ze względów ideologicznych, bo to zupełnie coś innego. Oni byli nam potrzebni, a my byli im potrzebni. Byliśmy im potrzebni, leżeliśmy przy tej trasie, że tak powiem, strategicznej, bo to trzeba powiedzieć. I nawet pewnego czasu była radiostacja też zainstalowana, tylko długo jej nie mogli, że tak powiem, trzymać, w Przebrażu, bo Niemcy byli... Tak że współpraca była z nimi... I prawdę mówiąc, to ostatni taki generalny napad ukraiński na Przebraże, bo tam było bardzo dużo tego ukraińskiego wojska i cywili, którzy byli przygotowani na rabowanie, na zabijanie, rabowanie Przebraża. A Przebraże to nie była wieś taka, że tak powiem, skupiona. Przebraże to, ja wiem, gdzieś tam około 50 może domów było. Składało się, Przebraże składało się, to było sołectwo Przebraże. Sama kolonia to była największa, samo Przebraże. To mówię, gdzieś tam było około 50 budynków, może 50, powiedzmy sobie. Były jeszcze takie kolonie małe, Mosty, Zagajnik, Chołopiny, Jazwiny. I to były nieduże kolonijki, było kilka, kilkanaście budynków. I to tworzyło całe sołectwo. Tak że samo pojęcie Przebraże to nie była skupiona, że tak powiem, wieś, a to był rozrzucony teren. Myślę, że gdzieś na przestrzeni kilometrów, myślę, że tak jakieś pięć-sześć kilometrów chyba. – Czyli wielka przestrzeń. – Wielka przestrzeń, zalesiona częściowo z jednej strony, z innej strony znów przebiegała szosa, takie kocie łby, i tor kolejowy wąskotorowej kolejki. – Ale chciałem wrócić do jednej rzeczy, mianowicie do pańskich czasów łuckich. Bo tak, wiemy już, że pan pracował w tartaku, że jednocześnie był pan już zaprzysiężonym żołnierzem Armii Krajowej. – Tam w inspektoracie łuckim. – Tak, zajmował się pan raz przerzutami sowieckich jeńców, oficerów. – To tak sporadycznie, tak, tak. – Jak również wywiadem i parę słów o tej działalności wywiadowczej. – Więc mnie skierowano później na Przebraże, jak Przebraże już tam się zaczęło organizować. – To o tym może za chwilę. Teraz wywiad. – No więc najpierw to, że tak powiem, w zakresie mojej działalności wywiadowczej, to było tak, obserwacja transportu kolejowego, na przykład jednostek mniejszych, większych, niemieckich, gdzie tam były tam małe posterunki, większe posterunki były, i tak dalej. Ich działalność, prawda, to polegało na takiej, że tak powiem, obserwacji i informacji odpowiedniej.